



W pewnym zwykłym domu (ani małym, ani przesadnie dużym) żyła sobie – a w zasadzie żyje do dziś – całkiem zwyczajna dziewczynka. Ani mała, ani duża, taka w sam raz. Bardzo chciałam zacząć tę opowieść od pewnie dobrze wam znanego „za górami, za lasami”, ale dziewczynka, nazwijmy ją Justynką, zaprotestowała. Uznała, że to brzmi zbyt bajkowo, a ona przecież jest normalną dziewczynką z krwi i kości, zaś jej dom stoi na przedmieściach jak wiele innych. Na początku próbowałam przekonać Justynkę, że „za górami, za lasami” brzmi lepiej i że tak powinno się pisać w książkach dla dzieci, ale wtedy ona powiedziała coś, co mnie przekonało:

– Chcę pokazać innym dzieciom, że każde z nich może zostać Świętym Mikołajem. Niech poznają moją historię i same się przekonają, że wcale nie potrzeba magii, wystarczy dobre serce.

Taka właśnie jest Justynka. Zupełnie zwyczajna osóbką, a jednocześnie całkowicie niezwykła, wyjątkowa. Wiesz już, co chciała ci przekazać? Tak, tak, ty też jesteś wyjątkowym dzieckiem i możesz zostać Świętym Mikołajem! Jak? Posłuchaj historii kompletnie





pozbawionej magii, a jednak – magicznej. Wkrótce wszystko stanie się dla Ciebie jasne...



Justynka leżała na swoim łóżku i rozmyślała. Podrzucała przy tym stópkami poduszkę i próbowała ją złapać. Choć nie potrafiła wyjaśnić tego mamie i tacie, to bardzo lubiła tę zabawę. Zamyśliła się tak bardzo, że nie usłyszała pukania do drzwi. Po chwili spojrzała zdumiona w ich kierunku, bo do pokoju właśnie wchodziła jej mama.

– Pukałam, ale nie było odpowiedzi – powiedziała kobieta z uśmiechem.

– Zamyśliłam się – przyznała Justynka.

– Zdradzisz, o czym tak rozmyślałaś? – Mama przysiadła na skraju łóżka.

Dziewczynka milczała przez chwilę, ale ostatecznie postanowiła podzielić się przemyśleniami.

– Wiesz, mam, trochę zazdroścę Świętemu Mikołajowi... – zaczęła nieśmiało.

– Czyżby chodziło o jego fabrykę prezentów, w której znajduje się wszystko, o czym tylko zamarzą dzieci? – zgadywała mama.

– Nawet nie. Chodzi mi o to, jak wiele radości daje on innym. Jego nadejście to dla każdego chyba najbardziej wyczekiwana wizyta w roku. Chciałabym tak jak on sprawiać, że ludzie na mój widok się uśmiechają i czują ciepło w sercu... – wytłumaczyła Justynka.



– Ojej... – Mama wyglądała na wzruszoną tymi słowami. – Kochanie, ależ ty masz taką moc!

– Jak to? – zdziwiła się dziewczynka. – Ja mam taką moc jak Święty Mikołaj? – upewniała się, czy dobrze zrozumiała.

– Oczywiście! – potwierdziła kobieta. – Każdy z nas ją ma!

Justynka ponownie się zamyśliła. Czy mama miała rację? Czy mała dziewczynka naprawdę potrafiła czynić cuda, chociaż nie miała przepastnego worka z prezentami ani zaprzęgu reniferów do dyspozycji? To była interesująca i bardzo przyjemna wizja, ale naszej bohaterce doskwierały wątpliwości.

– W takim razie ja chyba nie umiem korzystać z tej mojej mocy, mamu – westchnęła ciężko.

– Doskonale to potrafisz. Jeśli chcesz, pomogę ci się o tym przekonać. Możemy zacząć już jutro.

– Co masz na myśli?

– Przekonasz się rano, a tymczasem śpij dobrze, słonko – odrzekła mama tajemniczo.

Tej nocy Justynka śniła bardzo oryginalny sen. Powoziła pozłocanymi, ogromnymi saniami, ciągniętymi przez renifery. Była ubrana w czerwony kostium i miała długą, białą brodę. Prawdziwą – aby się o tym przekonać, pociągnęła za nią. Zabolało.

Ale mama chyba nie to miała na myśli, prawda?



Następnego dnia mama obudziła Justynkę wczesnym rankiem. Dziewczynka ziewnęła, przeciągnęła się i szybko podreptała do kuchni na śniadanie. Dobrze pamiętała wczorajszą obietnicę, z której wciąż niewiele rozumiała.

– W nocy śniło mi się, że byłam Mikołajem – powiedziała nad miską z owsianką.

– Właśnie nim dzisiaj zostaniesz – zapewniła mama z błyskiem w oku.

– To gdzie mój czerwony kubraczek i czapka z pomponem? – zapytała ją córka.

– Niepotrzebne ci. Za to zabierz ze sobą dobry humor i uśmiech. To rzeczywiście się przyda.

Po kilku minutach wyruszyły z domu. Brnięcie przez zaspy i nieodśnieżone jeszcze chodniki było dla dziewczynki nawet zabawne, choć mama uważała inaczej. Justynka

